

Recepta na kryzys?

Amerykański sposób na przetrwanie ciężkich czasów

Niedawno ukazała się wiadomość, że pewien lekarz z Hollywood, nazwiskiem Ralf S. Willard zamierza leczyć tuberculozę przez zamrażanie pacjentów. Wynalazek dr. Willard nie jest taką nowością, jakby się zdawało. Zdarzały się bowiem wypadki w historii świata, że ludzie, którzy ulegli zamrożeniu nawet bardzo długi przeciąg czasu, powracali znów do życia.

PRZEBUDZENIE PO 67 LATACH

Między innymi więc słynny chemik szwedzki Berzelius opowiadał brzmiającą zgola fantastycznie historję o znalezieniu w śniegach północy zmarzniętego człowieka, ubranego w szaty starożytne. Natychmiast po znalezieniu zajęto się jego odratowaniem, stosując bardzo ostrożnie stopniowe ocieplanie temperatury, a następnie nacieranie alkoholem. Ku wielkiemu zdumieniu obecnych, zmarznięty po długotrwałych zabiegach otworzył wręcz oczy, westchnął i rozpoczął życie na nowo. Jak się następnie okazało, człowiek ten pozostawał w stanie zamrożenia przez 67 lat. Po powrocie do życia żył jeszcze przez lat 20, cieszył się dobrem zdrowiem i odbywał nawet długie wycieczki piesze.

Berzelius powołuje się na swego mistrza dr. Nilssona, który mu tę historję opowiedział, rękując za jej autentyczność. Dr. Nilsson twierdził, że znał osobę, która przywróconego do życia zmarzniętego człowieka, z którym rozmawiał z nim podczas wigilii Bożego Narodzenia w r. 1762. Działo się to w miasteczku w dolinie Malar. „Odmrożony” wieśniak wykazywał wtenczas masę dobrego humoru i śpiewał, według opowiadania dr. Nilssona, piosenki, które najstarsi mieszkańcy wioski zaledwie przypominali sobie z lat dziecinnych.

SLEPOTA WYNIKIEM ZAMROŻENIA

Inny przykład zamrożenia człowieka przytacza rosyjski lekarz o polskim nazwisku, Krajewski. Opowiada on o wypadku zasypania przez śnieg pewnego chłopca, jadącego saniami. Zgubionego wśród zameci śnieżnej, zmarzniętego, jak to się mówi na kość, odkryto dopiero po dwunastu dniach. Bez wielkiej nadziei przywrócenia go do życia zajęto się ratowaniem. O dziwo, po kilkunastu godzinach usiłowań, czło-

wiek ten zaczął oddychać. Był bardzo słaby, ale jednak żył. Co prawda przez dwa miesiące potem był tak osłabiony, że musiał leżeć w łóżku, a pozbawienie go zbyt silnych wrażeń, jakich doznał w czasie swej niezwyklej przygody, stracił wzrok. Nie uniknął także odmrożeń i stracił w ten sposób palce u nóg oraz jedną rękę.

CZŁOWIEK W BRYLE LODOWEJ

Niebrak jednakże amatorów, którzy ryzykują dobrowolne zamrożenie. Jednym z nich był słynny Pedro Nitiz, z pochodzenia Argentyńczyk, który pozwolił zamrozić się oczywiście w celach zarobkowych. Przybrał więc pozę, jaką zwykle przybierają fakirzy podczas kontemplacji, a następnie usadowił się w basenie wypełnionym wodą. Wodę zamrożono tak, że wkrótce Argentyńczyk tkwił skurczony z kolanami pod brodą pośrodku bryły lodowej. Bryłę tę przeniesiono do sali, w której panowała stała temperatura 5 stopni poniżej zera. W 24 godziny później temperaturę pokoju ogrzano nieco, tak, że lod-

zaczął topnieć. Wreszcie wyciągnięto ze stopionej już bryły zamrożonego Pedro, zastosowano masaż oraz kąpiel w wodzie stopniowo ogrzewanej. Argentyńczyk po tych niezwyklej przeżyciach czuł się świetnie i aby dowiedzieć, że stan jego zdrowia jest zadawalający, — jeśli mamy wierzyć amerykańskiemu piśmnom — uczynił wobec zgromadzonych kilka pas rummy.

NIECO LITERATURY

Idea utrzymania się przy życiu człowieka zamrożonego powstała już dość wcześnie... w literaturze. Powieściopisarz Edmund About napisał sensacyjną historję, której bohaterem jest płk. armji napoleońskiej. Człowiek ten podczas odwrotu z Moskwy wpadł w śniegi i zamarł w nich. Kiedy następnie znaleziono zmarznięte zwłoki w 47 lat później, t. j. koło roku 1860, świątynny oficer napoleoński przywrócony do życia — rozpoczął je na nowo. Ponieważ w momencie zamrożenia miał zaledwie 23 lata, a jak wiadomo zimno sprzyja konserwowaniu urody, więc i po przebudzeniu, po upływie 47 lat,

zachował młodość i urodę człowieka 23-letniego, podczas kiedy miał już syna i wnuki, których pozornie osierocił. Jego powrót do ojczyzny, jego zetknięcie się z postępem kultury dały autorowi okazję do stworzenia szeregu zabawnych sytuacji. Bądźco bądź jest to oryginalna i ciekawa książka.

ZACHCIAŃKI DR. CASTELLANE - SEYMOUR

Jak wiadomo, doskonale znoszą zamrożenie zwierzęta, zwłaszcza zaś zimnokrwiste. Szereg interesujących i doniosłych doświadczeń w tym zakresie podjął wielki fizjolog angielski John Hunter, który również pierwszy wpadł na pomysł przedłużenia życia ludzkiego przez zamrożenie. Myśl tę podjął inny uczony amerykański z pochodzenia Francuz dr. August de Castellane - Seymour, który postanowił ideę Huntera uważyć za zresztą za utopię — zrealizować. Przeprowadził więc szereg doświadczeń na psach, a następnie wyraził zamiar przeprowadzenia takiego eksperymentu na człowieku. Ponieważ jednak nie wątpił, że nie znajdzie amatora, który pozwoliłby się zamrozić na sorbet, oświadczył wobec świata lekarskiego, że sam gotów jest stać się obiektem takiego eksperymentu. Zrealizowaniu tego zamiaru przeszkodziła wojna, a pozmie nie było lekarza, który potrafiłby dokonać należytego zabiegu zamrożenia. Obecnie kiedy dr. Willard ogłosił swoje enuncjacje o leczeniu chorych przez zamrażanie dr. Castellane - Seymour zgłosił się do niego, ofiarowując się jako obiekt doświadczenia, przyczem, jak się okazuje, stworzył formułę plynu, który należy wstrzykiwać do żył człowieka zamrożonego, aby zatrzymać w nim życie bez niebezpieczeństwa jego źródła.

Pisma amerykańskie odnoszą się do tej idei bardzo humorystycznie. Twierdzą, że ludzie, którym się sprzykryły dzisiejsze ciężkie czasy, którzy nudzą się lub narzekają na kryzys, będą mieli niezwykłą okazję przesłania tych ciężkich i nudnych lat w bryle lodu. Dla porządku powinien jednak każdy zamrożony zacząć wieszkać na bryle tabliczkę z wymienieniem daty, kiedy będzie chciał być odmrożony, kiedy będzie miał zamiar rozpocząć życie na nowo.

Sowieccy czerwonoskórzy

Krwiożercze instynkty czerwonych władców

„La Croix” poświęca w swym numerze z 16-go b. m. dłuższy artykuł sytuacji w Rosji sowieckiej, kładąc specjalny nacisk na krwiożercze instynkty czerwonych władców byłej monarchji, którzy, po zamordowaniu Kirowa, rozstrzelali w ciągu 48 godzin po jego śmierci 60 niewinnych osób. Z okazji pierwszej rocznicy śmierci Kirowa, która nastąpiła w dniu 1-go grudnia ub. roku, oficjalny organ partji, „Prawda” w tych dniach wydał specjalny numer, całkowicie poświęcony pamięci tego „wielkiego budowniczego nowej Rosji”. W numerze tym dzieńnik sowiecki wylicza długą listę wiekopomnych zasług Kirowa oraz licznych dział, jakie po sobie zostawił potomności.

Na marginesie powyższej rocznicy oraz powyższego numeru „Prawdy”, „La Croix” pisze:

„Wysyłanie do wieczności w ślad za śmiercią człowieka, który im był drogi, sześćdziesięciu niewinnych ludzi jest to gest, godny Czerwonoskórnych oddających hołd zwłokom swego wroga krwawą masakra więźniów. To, że rozstrzelano w Sowieciech 60 osób było niewinnych śmierci Kirowa, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Czy w ciągu 48 godzin można wykryć spisek, który napewno był do-

skonałe zakonspirowany, chodźło bowiem o rzeczy zbyt doniosłe? W innych państwach dochodzi się do sedna sprawy całymi miesiącami po długich badaniach i poszukiwaniach. Gdyby zaś przyjąć inną tezę, że władze sowieckie były poinformowane o spisku i że wiedziały o planowanym zamachu, to czyż można chociaż na chwilę przypuścić, że świadomie dopuściły do zabójstwa cieżącego się wielką popularnością „budowniczego” Kirowa? Nie może tu być dwóch zdań, tylko jedno: władze sowieckie nie wiedziały o spisku i zemściły się na niewinnych w sposób barbarzyński”.

Jak wiadomo, nie na tem się skończyło, nie tylko 60 osób rozstrzelano w Sowieciech po śmierci Kirowa. Następne tygodnie i miesiące przyniosły wieści o masowych aresztowaniach i rozstrzelaniach. Nawet dziś jeszcze, po roku, taki stan rzeczy trwa nadal. O krwawych zamierzeniach władz sowieckich świadczą najlepiej następujące słowa z „Prawdy” (1.12.1935): „Ta oczyszczająca praca (czystka) się nie skończyła. Trwa ona nadal i doprowadzona będzie do końca”.

Oto prawdziwe oblicze Sowieców, o którym winni pamiętać ci, którzy w pałacu Ligi Narodów w Genewie widzą jedynie uśmiechnięte twarze delegatów Rosji.

Poczta pod wodą

Ameryka niewyczerpaną kopalnią eksperymentów

Ameryka jest niewyczerpaną kopalnią ekscentrycznych pomysłów, do których urzeczywistnienia pomaga doskonałość techniki i możliwość pozwalania sobie na najdroższe inwestycje. Jednym z takich fantastycznych pomysłów jest zainstalowanie w raju milionerów, w Palmbeach, poczty... podwodnej.

Zarząd kasyna w tej miejscowości, chcąc przysporzyć wybrednym i snobowatym kąpielowiczom rozrywki niebylejakiej, zainstalował pod wodą urząd pocztowy. Ni mniej, ni więcej. Jest to więc szklana kamera, w której siedzi urzędniczka, przyjmująca do wysłania listy i opatrzone specjalnym stemplem. Do urzędu

podwodnego można wejść oczywiście tylko w ubraniu nurka. Ale kasyno wynajmuje skafandry nurków każdemu, kto chce sobie pozwolić na dowiec wysłania listu z podwodnej poczty. Za ostemplowanie i wysłanie listu z tej sobliwej poczty pobiera zarząd kasyna opłatę w wysokości 50 dolarów.

Ale wysoka opłata nie odstrasza bynajmniej nikogo, gdyż goście, którzy bawią w Palmbeach nie oglądają się na takie błahostki, jak papierek 50-dolarowy. Rzecz prosta, iż filateliści też zyskują na tym ekscentrycznym pomysle, albowiem znaczki pocztowe ze stemplem poczty podwodnej są bardzo poszukiwane i cenione.

Amerykanie się zbroją w samoloty o szybkości 420 km.

W wykonaniu postanowień, podjętych na ostatniej sesji kongresu, departament wojny udzielił firmie Northrop Corporation zamówienia na budowę 100 samolotów myśliwskich. Samoloty te, jednopłatowce, wy-

konane całkowicie z metalu, będą mogły osiągnąć szybkość 420 km. na godzinę. Na aparatach umieszczonych będzie 5 karabinów maszynowych. Poza tem będą one mogły zabierać 20 mniejszych bomb.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Udogodnienie to (będące zresztą pomysłem Lubystka), oszczędza czas, który zwykle się traci na namyślanie się nad pierwszym zdaniem.

Na biurczku stał terminowy kalendarz, w którym roilo się od przypomnień, wypisanych ccałnziej miesiąc naprzód. Naprzeciwko wejścia wisiała tablica z napisem:

„Nie klient dla nas, lecz my dla klienta”.

Nad drzwiami druga, mniej widoczna:

„Załatw sprawę i żegnaj”.

Pod ścianą mieścił się mebel, którego brak dawał się odczuć w pewnym prywatnym salonie. Była to olbrzymia zielona otomana, przeznaczona dla klientów; tuż za nią w kącie stała szpawaczka. Trzy krzesła dopełniały resztę biurowego wnętrza. W przewidywaniu większego natłoku interesantów, właściciele firmy wstawili jeszcze do przedpokoju drewnianą ławkę; siadawał na niej narazie chłopiec na posyłki, znudzony pompowaniem roweru, który stanowił jego własność prywatną.

Goniec był synem dawnego sługi pana Lędzianina, miał lat czternaście skończonych i nieskończone studia naukowe. Każdego ranka przychodził do biura, sprzątając, wybierając z popielniczki niedopałki, z których sporządzał nowe papierosy, potem napompuwał rower i zasiadał pod telefonem, oczekując na przyjsie zwierzchników. Właśnie jeden z nich pan Popielec gorliwy, jak zwykle, zjawił się pierwszy do biura. Miał tego dnia szereg spraw do załatwienia: musiał dopilnować korekty, drukujących się dla firmy prospektów, przedłożyć hurtownikom kakao reklamowy pro-

13)

jekt, zredagować list do „Wydziału W. K.” w sprawie papieru, przeznaczony dla wojskowych kaptyn, ponadto musiał udać się wraz z Dziubielem do firmy „Wyroby Impregnowane” w celu zbadania jakości próbnych papierosnic.

— Czy były telefony? — spytał chłopca, który rzucił się do zdejmowania z niego paletka.

— Nie, nikt nie dzwonił, panie dyrektorze — zameldował chłopiec.

Paweł wszedł do gabinetu i przerzucał leżące na stole papiery, nawiąnął mu się pod rękę manuskrypt, którego przedtem nie zauważył, nosił tytuł: „Moje metody żywienia pierwotniaków”, po chwili zastanowienia, Paweł doszedł do wniosku, że to Dziubieli, zajmujący się w wolnych chwilach biologią, przyniósł ten manuskrypt, odczytał go więc na stronę i zaczął się zastanawiać nad warunkami, jakie wysunęli wczoraj hurtownicy w rozmowie z Dziubielem. Po chwili zgrzytnął klucz w drzwiach wejściowych i rozległ się głos Lubystka.

— Słyszałem, że wyplacono ci zaliczkę... — odezwał się do chłopca, zrzucając w przedpokoju kalosze.

— Tak jest, panie dyrektorze, pan dyrektor Zebrzydowski dał mi wczoraj pięć złotych.

— A ile będziesz dostawał miesięcznie? — pytał dalej Lubystek.

— Pięćdziesiąt.

— Ho, ho, przyznaj się Jasie, że nie spodziewałeś się takiej gratki?

Chłopiec nie na to nie odpowiedział.

— Jak się masz! — zawołał Lubystek, spostrzegając Pawła — świetnie się składa, że jesteś, wczoraj szukałem cię cały wieczór bez skutku, mam gwałtowną prośbę i liczę na to, że mi nie odmówisz.

— No, cóż takiego? — zaciekawił się Paweł.

— Wyobraź sobie, że... — tu Lubystek odwrócił się i przytknął drzwi dyskretnie — że mam honorową sprawę... — oznajmił zduszonym szeptem.

— Zostałeś wyzwany?

— Tak.

— Czy mam być twoim świadkiem?

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł, lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.69 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk

Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64

Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA